

„Czas zaślubin”

Polska droga do wolności zawsze była drogą do morza. Dlatego Janusz Szydlowski – żeglarz i znakomity lektor filmowy opowiada o początku - ludziach z czasu zaślubin Polski z morzem.

Marszałek Józef Piłsudski człowiekiem morza nie był. Mimo to, już dziesięć dni po symbolicznym odzyskaniu przez Polskę niepodległości - Dekretem powołał Marynarkę Polską oraz... przyznał prawa wyborcze kobietom. Kobiety kochał, morze - niekoniecznie, więc decyzyjność oddał ministrowi Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu oraz kontradmirałowi Kazimierzowi Porębskiemu i sprawy morskie uznał za załatwione. Zresztą musiał się skupić na strategii polskiej delegacji na konferencję pokojową w Wersalu. Marszałkowi bliskie było Wilno, morze - dalekie. Wtedy to Antoni Abraham - kaszuba spod Pucka, wziął „kościółowe” buty, kumpla Tomasza Rogalę i ruszyli do Wersalu, by walczyć o Gdańsk i morze dla Polski. Efekt nie był zadowalający: Gdańsk został Wolnym Miastem, a Polska dostała zaledwie 140 km wybrzeża z Półwyspem Helskim i Puckiem.

„Roku pańskiego 1920 dnia 10 lutego na wieczną rzeczy pamiątkę odzyskania morza polskiego” - ten napis umieszczono na pamiątkowym słupie w miejscu, gdzie gen. Józef Haller symbolicznie zaślubił Polskę z morzem. Towarzyszyli mu przedstawiciele rządu, armii, kościoła, mieszkańcy Pucka, okoliczni rybacy oraz ówczesne „media”: poeci i malarze. Nie było jeszcze paparazzich, więc w historii utrwalił się obraz Kossaka: gen. Haller, wjechawszy konno w morze, rzuca pierścień w wody Zatoki Puckiej. Obraz romantyczny i - nieprawdziwy. Na szczęście był fotograf wojskowy. Zdjęcie z 10 lutego 1920 r. pokazuje, że Haller rzucił pierścień w morze nie z konia, jak namalował Kossak, ale z pomostu. Zresztą – przed zaślubinami, „błękitny generał” – jego armia, powołana we Francji przez Prezydenta Poincaré. Armia nosiła niebieskie mundury, liczyła 70 tysięcy osób i była jedną z najnowocześniejszych w Europie, a Józef Haller wojskowym wykształconym na Sorbonie. Służyli w niej Polonusi z Europy, Kanady, USA, Brazylii, Chin, Australii, a nawet Indianin z plemienia Siuxów.

W drodze nad morze generał otrzymał w Gdańsku dwa pierścienie. Pierwszy pozostał w wodach Zatoki Puckiej, drugi nosił całe życie i zgodnie z ostatnią wolą, włożono go do jego trumny - zmarł w Londynie w 1960 r. Dzisiaj „Pierścień Hallera” jest najwyższym odznaczeniem Ligi Morskiej i Rzecznej, wręczanym od 1995 r. – za zasługi dla Polski Morskiej. Po uroczystościach w Pucku, kaszubi Jan i Jakub Myśliszowie zabrali generała na pokład swojego statku „Seestern” by pokazać mu prawdziwe morze. 13 lutego ułani Hallera wjechali konno w wody Zatoki Gdańskiej w kaszubskiej wiosce Gdynia, powtarzając symboliczne zaślubiny.

W wolnej Polsce zameldowali się marynarze z flot trzech zaborów, by włożyć jeden wspólny mundur i rozpocząć uprawianie morza pod białą – czerwoną banderą. Ze sobą przynieśli kompetencje, doświadczenie, pasję. To wśród nich był kontradmirał Kazimierz Porębski, jeden z wyższych dowódców morskich sił Wszechrosji. Jeszcze w Piotrogradzie w 1918 r. utworzył Polską Radę Ekonomiczną. Dlatego Naczelnik Piłsudski powołał go na szefa Departamentu ds. Morskich w Ministerstwie Spraw Wojskowych.

W czerwcu swe istnienie ogłosiła Szkoła Morska w Tczewie. A kandydaci po zdanym egzaminie w Warszawie, w Tczewie nie było nawet budynku, poszli na wojnę polsko – ruską wraz z kapelanem Marynarki Wojennej – dziś błogosławionym Władysławem Miegoniem i żołnierzami Hallera. Zaś Kazimierz Porębski, dowodzący odcinkiem obrony Modlin – Zegrze prowadził, z pola bitwy, konsultacje w sprawie zakupu szkolnego żaglowca. Holenderski *NEST* został polskim *LWOWEM* w sierpniu 1920 r., z zaszczytnym przydomkiem polskiej „kolebki nawigatorów”. 8 grudnia 1920 r. podniesiono banderę przed Szkołą Morską w Tczewie, a 4 września 1921 r. - na redzie Gdyni, na pierwszym polskim szkolnym żaglowcu *LWÓW*.

„Buty i szarpety luz! Na maszty szkrabaj się!”

Tak przyszlých wilków morskich wysyłał „drogą do nieba” pierwszy dowódcą ORP *LWÓW* – kpt. ż. w. Tadeusz Ziółkowski. Wychowany na tradycyjnych żaglowcach, nie uznawał butów przy pracy na pokładzie, masztach i rejach. Stało się to źródłem legendy o stylu wilków morskich na polskich statkach szkolnych i nawet dzisiaj zdarza się pytanie czy na *DARZE MŁODZIEŻY* pracuje się boso. W spektakularny rejs popłynął *LWÓW* w 1923 r. do Brazylii. Pierwszy raz polska bandera poniesiona została do portów świata. Zabrano także ładunek dla Polonii: kilimy, drewniane zabawki, porcelanę, meble koszykowe, wódki Baczewskiego i Kasprowicza, 400 pługów (70 ton) i znaczną liczbę sierpów (30 ton). Sierpów i pługów nikt nie kupował, za to wódkę i owszem. 10 lat pełnił *LWÓW* swoją służbę – dał Polsce 100 nawigatorów. W 1938 r. został oddany na złom. Podobno hitlerowcy pocięli go na „żyletki”.

Ten koniec w dziwny sposób związał się z losem kpt. Tadeusza Ziółkowskiego, który po zakończeniu służby na *LWOWIE* objął stanowisko szefa pilotów w Wolnym Mieście Gdańsku. Kiedy w 1939 r. nie wyraził zgody na wejście do Gdańska, z pozorowaną „kurtuazyjną” wizytą, pancernika *SCHLESWIG – HOLSTEIN*, został aresztowany. Po wybuchu wojny, uważany za Niemca - pochodził z zaboru pruskiego, odmówił współpracy z Kriegsmarine. Twórca polskich klubów żeglarskich, drużyn harcerskich i organizacji studenckich w Wolnym Mieście Gdańsku, zamordowany został jako jeden z pierwszych więźniów Stutthofu.

„Wanda i Jadzia”

Wreszcie mieliśmy morze, budowaliśmy szkolnictwo, podnosiliśmy bandery na kolejnych jednostkach. Aż kusiło aby się pochwalić całej Polsce. A przede wszystkim Naczelnemu Wodzowi. Aby ściągnąć Piłsudskiego nad morze użyto fortelu. Oddane do użytku stateczki floty przybrzeżnej postanowiono nazwać *WANDA* i *JADWIGA* czyli imionami córek Piłsudskiego i obdarzyć tytułem matek chrzestnych. Dziewczynki były zachwycone, więc wizyta w Gdyni postanowiona. Pani Marszałkowa zobowiązała się zaniemóc. Do Gdyni musiał pojechać z córkami Marszałek.

Plan przewidywał, że po uroczystości, będzie krótki rejs do miejsca, gdzie na Zatoce Gdańskiej ustawi się flota wojenno – handlowo - szkolna, której prezentacja pozwoli na rozmowę o sukcesach i problemach młodej gospodarki morskiej. Wszystko działało się zgodnie z planem, ale rejs musiał trochę trwać – prędkości nie były ekspresowe. Marszałek powstał na pokładzie, pooglądał morski widnokrąg i po paru minutach oświadczył, że idzie spać. Nie pozostało nic innego jak wrócić do Gdyni. Ponieważ nie były to czasy telefonów komórkowych, jednostki jeszcze parę godzin czekały na wodach Zatoki Gdańskiej.

Tak, w międzywojniu, zaczęliśmy tworzyć politykę morską Polski. W roku 2020 – stulecia zaślubin z morzem w Pucku, zlikwidowano Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej.

Mira Urbaniak